

Polki załatwiają sobie lepsze życie drogą płciową

11 września 2012

Profesor Zbigniew Mikołajko rozpętał w Polsce burzę. Poprzez swój felieton „Wózkowe – najgorszy gatunek matki” wbił kij w dwa mrowiska – to tradycyjne, matek Polek, oraz to feministyczne. Pisał, że dla „wózkowych” dzieci to zwykłe alibi. Pretekst, by nic nie robić, nie pracować i nie rozwijać się. Domagać się urojonych praw i zawieszenia społecznych reguł. W swym tekście zwrócił też uwagę na „kulturę pasożytów”, zarówno w Polsce, jak i na Wyspach, oraz nadmierną mobilność Polek wyjeżdżających za granicę, w tym na Wyspy. Nazywa to używaniem narzędzi erotycznych, aby polepszyć byt.

KAROLINA ZAGORODNA: Panie profesorze, po pana felietonie rozpętała się wielka burza, spodziewał się pan tego?

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁAJKO: Nie do końca. Gdybym napisał felieton o grupie mężczyzn, odezwałoby się może 5 osób, a to, co się dzieje teraz, to istne szaleństwo.

To był tylko skromny felieton, w którym ironicznie, także pod własnym adresem, napisałem o jakimś wycinku rzeczywistości. Złośliwe, ale czemu nie? Polityka felietonu zakłada właśnie ostrość, także być może naruszenie w jakimś momencie politycznej poprawności. Ta powoduje, że różne środowiska pragną nam natychmiast zakleić usta gipsem, zakrzyczeć, zatupać.

– O jakich środowiskach dokładnie pan mówi?

– Istnieją dwa typy dyskursów, które pozostają w wojnie ze sobą. To znaczy, taki tradycjonalistyczny, no i ten feministyczny. One jak gdyby zmonopolizowały przestrzeń rozmowy o kobietach, podobnie jak Platforma Obywatelska i PIS zrobiły z przestrzenią polityczną. Jakikolwiek zatem inny

głos, na ukos, w poprzek tych wszystkich opinii, jest określany jako wdarcie się na pole zastrzeżone. A na dodatek te panie, o których piszę, wykorzystują elementy jednego i drugiego dyskursu.

– W jaki sposób?

– Mówiąc w duchu tradycjonalistycznym, że macierzyństwo jest cudowne, a z drugiej strony rzucając hasła emancypacyjne i roszczeniowe. A odbywa się to czyimś kosztem, bo państwo nie jest bytem abstrakcyjnym, utrzymywane jest przecież z pieniędzy podatników, wszystko jedno czy brytyjskich, czy polskich.

– Co pan chciał zdziałać, pisząc ten felieton?

– Tych celów jest parę, są ukryte w formę felietonową. Ja się nie zgadzam z określeniem górowania nieświadomego tłumu nad świadomym działaniem jednostki. Drugim celem było dotknięcie takiego pozornego uświęcenia macierzyństwa. Wyniesienie na ołtarze zarówno przez tradycjonalistów, jak i przez feministki kobiecości macierzyńskiej. Gdzieś został też zagubiony los tych dzieci. Bo to nie jest wychowywanie – siedzenie w piaskownicy i wrzeszczenie co jakiś czas, jeśli już sytuacja wymyka się spod kontroli.

Dziecko jest tutaj tylko pretekstem, aby nic nie robić, korzystać z pensji męża albo z pomocy państwa. To nie jest tak, że urlop macierzyński należy się jak psu zupa. Że to jest automat. Z czyich pieniędzy ten urlop jest opłacany, to jest przywilej. Dużo się oczekuje od państwa, ale mniej, kiedy państwo zaczyna wymagać lub interweniować. Więcej państwa, kiedy wyciąga się rękę z napisem „dać”, a mniej, kiedy mówi się, że to tylko sprawa rodziny, nie państwa, bo dziecko to moja własność. Brak równowagi między jednym i drugim.

– W dyskusjach po publikacji felietonu porusza pan temat Polek wyjeżdżających za granicę, w tym do Anglii, żeby rodzić dzieci. Dlaczego tak się dzieje według pana?

– Na obszarach zamożniejszych, np. w Wielkiej Brytanii, rodzi się mniej dzieci, nie ma czegoś takiego, co nazywa się reprodukcją prostą. Następuje starzenie się i kurczenie tych społeczeństw. I niektórzy na tym lęku próbują pasożytować. Ale to żerowanie i pasożytnictwo musi mieć swoje granice. Te wyjazdy Polek do Anglii obruszają angielskich podatników.

– Rzeczywiście, dużo się pisze o polskim „baby boom” na Wyspach. Ponad 56 proc. dzieci w londyńskich szpitalach urodziły matki innych narodowości. Wśród nich prym wiodły Polki. Co pan sądzi o tej tendencji?

– To utrudnia życie Brytyjczykom. Pomijając już, że jest to, moim zdaniem, niemoralne i pasożytnicze. Można zrozumieć, że człowiek chce się jakoś lepiej urządzić, ale to również powinno podlegać ocenom moralnym. Po drugie, stawia to innych Polaków, którzy chcą tam pracować, mieszkać i żyć w sposób normalny, w trudniejszej sytuacji. Przyczynia się do tworzenia stereotypów, które mają ogromne znaczenie społeczne. Te pasożytnicze Polki rodzą i trzeba za to płacić. Polacy są oczywiście różni, i w kraju, i za granicą. Niemniej jednak Anglicy mają dosyć swoich własnych pasożytów.

– Tym bardziej, że panuje kryzys ekonomiczny.

– Dokładnie. Na dodatek ten model wybierają osoby, które nie wnoszą nic konstruktywnego do życia owych społeczeństw. Gdyby te dzieci rodziły się w rodzinach, które mają coś społeczeństwu do zaoferowania – jakieś umiejętności, talenty, jakąś pracowitość – to w porządku. Bo dają, żeby im dano. A tutaj jest tylko ta druga część – żebyś dał. Przyjeżdżam, pojawia się tam ze swoim brzuchem, żebyś dał. Jest ta sprawa, o której Polacy nie bardzo lubią mówić, a zwłaszcza Polki niestety, a powiedziałbym także – używania narzędzi erotycznych po to, żeby się zdomować. Nie wiem, jak nazwać ten rodzaj zakorzenienia.

– Co ma pan na myśli, mówiąc o używaniu narzędzi erotycznych?

– Zapewne zna pani dane, że 25 proc. Polek w Anglii wychodzi za mąż lub wiąże się z nie-Polakim. Natomiast dotyczy to tylko małego procentu polskich mężczyzn. A wcale nie są przecież gorsi – są tacy sami. Dlaczego tak się dzieje? Wspomnę też o raporcie Komisji Europejskiej opublikowanym około 3 lata temu. W nim zostało wyraźnie napisane: „Nadmierny wyjazd kobiet w wieku rozrodczym z Polski grozi temu krajowi katastrofą ludnościową”.

Jeśli więc te wyjazdy byłyby spowodowane dążeniem do lepszego życia, znalezienia pracy, wówczas wyjeżdżałoby tyle samo kobiet co mężczyzn. Feministki nazywają to „większą mobilnością kobiet niż mężczyzn”. Ale to nie jest kwestia większej sumienności, pracowitości, edukacji kobiet. Owszem, czasem tak jest, ale głównie ta migracja spowodowana jest stosunkami męsko-żeńskimi. One są głównym mechanizmem zakorzenienia się w tych zachodnich społeczeństwach dobrobytu. Opłaca się być bezrobotną matką, a nie ciężko pracującą kobietą.

– Tutaj wiele Polek narzeka na polskich mężczyzn – przede wszystkim na ich niezaradność lub negatywne podejście do życia. To może uzasadniać, dlaczego szukają partnerów innej narodowości.

– Ale jaka jest rzeczywiście różnica pomiędzy facetem z polskiej klasy średniej lub niższej a Brytyjczykiem z klasy niższej? Nie ma żadnej różnicy. Otóż sensowne chłopaki, z wykształceniem, z jakąś kulturą, są bardzo często traktowane jako coś gorszego niż kelnerzy o egzotycznej urodzie, lecz wątpliwej otwartości na kobiety, poza jedną jedyną sferą, o której wszyscy doskonale wiemy.

Co to znaczy, że polscy faceci są byle jacy? Bo nie zapewniają kobiecie natychmiast złotego nocnika z prysznicem i samochodu czy domku na wsi? Tak naprawdę rozmaite rzeczy decydują o tych związkach. Są i związki uczuciowe, ale naturalne jest, że załatwianie lepszego życia te Polki robią często drogą

płciową. Nie mówi się o tym, bo to postponuje polskie kobiety. A to, że one zachowują się w Anglii tak, jak się zachowują – wulgarnie, paskudnie, cynicznie – to już nie podlega dyskusjom. Cicho sza, bo coś złego o Polkach powiedzieć, to cię zakłują szydełkami! Dlaczego Hiszpanie często mówią o wschodnich prostytutkach „Polacko”? To jest oczywiście stereotyp krzywdzący wiele polskich kobiet. Niemniej jednak skądś pochodzi.

To nieprzyjemny stereotyp, ale dlaczego mamy o tym milczeć? Przyjrzyjmy mu się, otwórzmy szeroko oczy. Nie, w Polsce wymaga się, aby mieć oczy szeroko zamknięte. Na różne sprawy. Polityczna poprawność zabrania nam powiedzieć, że ktoś się zachował niestosownie. Nie można być krytycznym, bo z miejsca dostaje się po głowie.

– Dlaczego postanowił pan napisać właśnie o moralności i zachowaniu się Polek?

– Troską filozofa jest też pewna troska moralna, społeczna. Nie lubię być identyfikowany z pijakami polskimi ani z polskimi puszczalskimi. Dbam o swoje dobre imię. Krytykuję tych pasożytów. Nie chcę być krytykowany jako Polak z powodu opinii, jaką tworzą inni. Mam prawo sobie tego nie życzyć? Mam. Nie ma co bronić tych kobiet i mówić, że w Polsce mają strome schody, że mąż je porzucił, że w szpitalu zachowano się tak lub inaczej. Dobrze, szpitale polskie bywają może gorsze od brytyjskich, ale wcale nie są najgorsze.

– Proponuje pan jakieś rozwiązanie?

– Czy zamiast wspomagać tego rodzaju macierzyństwo, nie można pomyśleć o kształceniu służb społecznych, aby zainwestować inaczej, zwiększyć stypendia dla wybitnych studentów? W moim instytucie, i nie tylko moim, w wyniku konkursów na studia doktoranckie dostają się naprawdę najwybitniejsi studenci naszych szkół. Tylko że my im nie płacimy. I w związku z tym ci najzdolniejsi głodują. Więc w co nam się bardziej opłaca

inwestować? W panienkę, która, narzeka na państwo, na strome schody, na to, że nie pozwala jej się na wszystko, choć ona sama poza zrobieniem i urodzeniem dziecka nic z siebie nie da?

Czy w superzdolnego człowieka, który przyczyni się do rozmaitych dobrych i pożytecznych dla wszystkich rzeczy, postępu naukowego czy technicznego, pomnożenia tego, co nazywamy kapitałem społecznym? Za kogo lepiej zapłacić? Potraktujmy to w kategoriach ekonomicznych. Poza tym powinniśmy płacić za dziecko, a nie na matkę. Matka niech się weźmie do roboty.

Z prof. Zbigniewem Mikołajko rozmawiała Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Zbigniew Mikołajko (ur. 1951) – polski filozof religii, historyk religii, eseista, pedagog. Kierownik Zakładu Badań nad Religią i profesor nadzwyczajny w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, członek Amerykańskiej Akademii w Rzymie (1996), profesor Warszawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Bolesława Prusa (2001–2011), wykłada również filozofię i logikę w Wyższej Szkole Informatyki Stosowanej i Zarządzania, a także wstęp do wiedzy o religii na Podyplomowym Studium Wiedzy o Kulturze przy Instytucie Badań Literackich PAN. Opublikował ponad 800 tekstów – oprócz polskiego w językach: angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, portugalskim, rosyjskim, ukraińskim i włoskim. Jest autorem felietonu „Wózkowe – najgorszy gatunek matki”.